

Normalność ludobójstwa



LECH M. NIJAKOWSKI

Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski

nijakowski@is.uw.edu.pl

Dr Lech M. Nijakowski jest adiunktem w Instytucie Socjologii UW. Wśród obszarów jego zainteresowań są teorie agresji, przemoc i wojny (ujęcie interdyscyplinarne) oraz problematyka czystek etnicznych, ludobójstwa i masakr. Za książkę „Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej”, na której oparty jest poniższy tekst, otrzymał w 2013 roku nagrodę im. Ludwika Krzywickiego przyznaną przez Wydział I Nauk Humanistycznych i Społecznych PAN.

Badanie ludobójstw, czym zajmują się obecnie przede wszystkim tzw. *genocide studies*, napotyka różne bariery. Wynika to z ich złożoności – dotyczą prawie wszystkich aspektów życia społecznego, zatem trzeba je badać interdyscyplinarnie. Ale również z politycznego wykorzystania samego terminu

„Ludobójstwo” to neologizm, który pojawił się w języku stosunkowo późno. Wprowadził go polski prawnik (żydowskiego pochodzenia) Rafał Lemkin (1900-1959) jako kombinację greckiego słowa *genos* („rasa”, „szczep”, „klan”) i łacińskiego *caedere* („uderzać, zabić”). Do prawa międzynarodowego weszło dopiero po drugiej wojnie światowej, gdy uchwalono Konwencję ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa (9 grudnia 1948 roku). Niewyobrażalna skala Shoah sprawiła, że ludobójstwo zostało potraktowane jako zło absolutne, o które bardzo ochoczo w ramach zimnowojennej walki symbolicznej oskarżano wrogów. Co znaczące, mimo wejścia w życie Konwencji przez dekady była ona prawem martwym. Największe zbrodnie sojuszników były banalizowane w imię racji geostrategicznych. Wpłynęło to na nauki społeczne, które od narodzin są niezwykle czułe na wpływy świata polityki.

Tymczasem, aby zrozumieć, co prowadzi do tak wyjątkowej zbrodni i dzięki temu umieć oceniać ryzyko wystąpienia nowych aktów ludobójstwa, trzeba zdystansować się od wielu – rozpowszechnionych także na uniwersytetach – sądów. Oskarżanie innych o to, że dopuścili się ludobójstwa, oraz bronienie się przed zarzutami, że to my jesteśmy sprawcami – to często stosowane strategie dyskursywne, służące odtwarzaniu takich specyficznych „wspólnot wyobrażonych” jak narody. Naukowiec nie może dbać o pozytywny wizerunek własnego narodu – musi poszukiwać prawdy, nawet jeśli uderza to w pamięć zbiorową rodaków. Aby uświadomić sobie, jak jest to trudne, wystarczy przywołać przypadek Katynia. Ten, kto nie uznaje go za akt ludobójstwa (ale „jedyń” za np. zbrodnię wojenną), jest często ofiarą krytyki nie tylko ze strony polityków czy anonimowych internautów, ale również innych naukowców, nawet jeśli nie zajmują się badaniami nad ludobójstwem.

Większym wyzwaniem jest jednak wywołanie się z wyobrażenia ludobójstwa jako „czegoś nieludzkiego”, absolutnego zła, swoistego wyjątku w normalnych dziejach ludzkości. Oczywiście ludobójstwo to zbrodnia, której nie można pod żadnym pozorem moralnie usprawiedliwiać. Ale traktowanie go jako czegoś całkowicie oderwanego od normalnych mechanizmów społecznych jest nie tylko poznawczo nieefektywne, ale również niebezpieczne. Właśnie temu zagadnieniu chciałbym poświęcić ten szkic.

Banalne korzenie ludobójstwa

To, że ludobójstwo należy wyjaśnić jako efekt działania typowych procesów społecznych, widać wtedy, gdy nie ograniczymy się do analizy wybranego przykładu, ale porównamy wszystkie przypadki ludobójstw. Oczywiście już w tym momencie ujawnia się budzący ogromne emocje problem, a mianowicie definicja ludobójstwa. Prawna definicja z Konwencji jest z punktu widzenia socjologii mało przydatna. Z kolei prawie każdy z na-



Różnego rodzaju dyskursy ideologiczne, w tym nacjonalistyczne i rasistowskie, tworzą kategorię wroga i mogą prowadzić do zbrodni ludobójczych

ukowców posługuje się odmienną definicją. To, co łączy wielu, to jednak uznanie ludobójstwa za wyjątkową masową zbrodnię, którą wyróżnia to, że chodzi przede wszystkim o eks-terminację danej kategorii społecznej, a nie wygranie wojny, zdobycie terytorium, bogactwa czy władzy. Przy takim założeniu lista jest o wiele krótsza. Ja na przykład uważam, że możemy mówić o trzech „ludobójstwach totalnych” (których ofiarą padli – chronologicznie – Ormianie, Żydzi i Romowie oraz Tutsi i Twa) oraz o dziewięciu „ludobójstwach częściowych”. Komparatystyka ludobójstw wymaga uprawiania socjologii historycznej i jest dla wielu naganna, gdyż – jak twierdzą krytycy – porównywanie różnych przypadków zbiorowej przemocy prowadzi do „banalizacji” najcięższych ludobójstw i nieuprawnionego zrównywania statusu ofiar. Zostawmy te obiekcje na boku, za-

znaczając jedynie, że jeśli ktoś twierdzi, iż dane ludobójstwo jest wyjątkowe i nieporównywalne, to ciężar dowodu spoczywa na jego barkach.

Takie makroskopowe zjawiska jak ludobójstwa, wojny czy rewolucje nie rządzą się odrębnymi, specyficznymi prawami. Nie są odrębnymi bytami, ale raczej efektem wielu procesów społecznych – mobilizowania ludzi i zasobów, działania logistyki, zarządzania działaniami zbiorowymi, wykorzystania wyobrażeń i mitów społecznych itd. Aby to zrozumieć, warto odwołać się do analogii światowej sławy socjologa historycznego Charlesa Tilly’ego. Otóż porównuje on rewolucję do korka ulicznego. Nie ma odrębnych praw rządzących powstawaniem jakże uciążliwych zatorów na drogach – są one wynikiem działania zasad ruchu drogowego, stanu infrastruktury, polityki transportowej państwa, indywidualnych strategii

Socjologia o zbrodniach przeciwko ludzkości

śpieszających się do pracy kierowców, kultury jazdy itd. Dopiero gdy uwzględnimy cały system uwarunkowań, będziemy w stanie wyjaśnić, jak doszło do korka ulicznego, czy też – wracając do tematu – ludobójstwa.

Potencjał przemocy jest strukturalnie obecny w stosunkach międzynarodowych. Ludzie żyją jako obywatele określonych państw i członkowie narodów czy innych etnosów. Zarówno formalne instytucje (takie jak szkoła powszechna czy armia), jak i nie zawsze uświadamiane naciski związane z przemocą symboliczną (np. wyobrażenia kształtowane przez kulturę popularną) służą odtwarzaniu narodowej tożsamości oraz socjalizacji młodego człowieka jako „normalnego” obywatela. Budując kategorię „my”, zarazem konstruujemy kategorię obcych, którzy są potencjalnymi wrogami. Młody człowiek uczony jest, że jego patriotycznym obowiązkiem jest „walczyć za ojczyznę”. Co to oznacza w praktyce? Że będzie zabijał ludzi wskazanych mu przez przełożonych. Nieprzypadkowo większość ludobójstw powiązana była z wojnami. Wielu sprawców ludobójstwa eksterminację (nawet bezbronnych ofiar) postrzegało jako obronę państwa i narodu przed wrogiem. I nie chodzi tylko o żołnierzy Wehrmachtu, ale także armii Imperium Osmańskiego w latach 1915-1916 (ofiarami byli Ormianie), Rwandy w 1994 roku (Tutsi i pigmeje Twa) czy Stanów Zjednoczonych w latach 1866-1890 (rdzenni Amerykanie).

Oczywiście można powiedzieć, że przekonania sprawców nie mają znaczenia – liczą się tylko „obiektywne” historyczne fakty. Ale dla socjologa kluczowe są społeczne wyobrażenia, to, jak ludzie definiują sytuację. Zgodnie z klasycznym teorematem Williama Thomasa: „jeżeli ludzie definiują jakieś sytuacje jako rzeczywiste, stają się one dla nich rzeczywiste poprzez swoje konsekwencje”. Dlatego na przykład twierdzę, że zemsta odgrywa dużą rolę w mobilizacji ludobójczej. Chodzi o to, że sprawcy uważają, że ich działania są odpłatą za przeszłe lub aktualne działania ofiar, które zagroziły wspólnocie sprawców. Nie jest ważne, co sądzi niezależny obserwator lub historyk po latach. Wielu Hutu mordowało niewinnych sąsiadów Tutsi, obciążając ich winą za wojnę i wszelkie klęski.

Dlatego tak duże znaczenie dla mobilizacji ludobójczej mają różne dyskursy, z których część na co dzień wydaje się wręcz niewidzial-

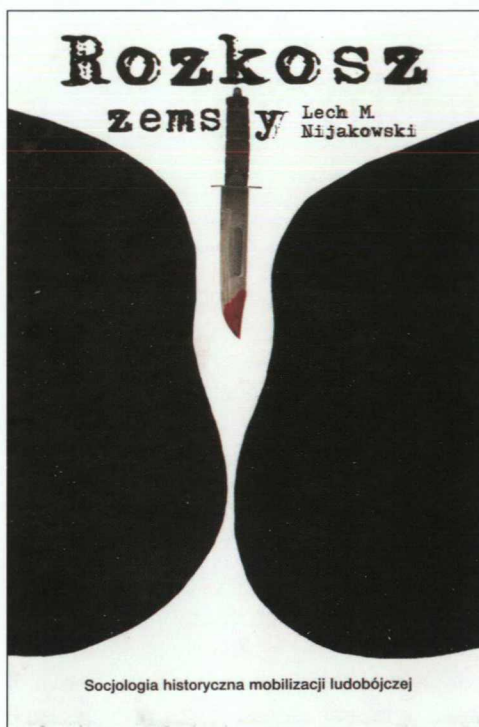
na, gdyż współtworzy poczucie normalności. Moim zdaniem można mówić o siedmiu takich dyskursach ideologicznych: nacjonalistycznym, Realpolitik, rasistowskim, medyczo-epidemiologicznym, fundamentalistyczno-religijnym, spiskowym oraz użyteczności i pasożytnictwa. Nie jest konieczne, aby rozwinęły się wszystkie jednocześnie. Jednak w różnych konfiguracjach, wchodząc w złożone relacje, dyskursy te tworzą porządek społeczny, w którym łatwo dochodzi do mobilizacji ludobójczej. Nie tylko skrajna, rasistowska mowa nienawiści popycha ludzi do przemocy. Również dyskursy, które reprodukują się w czasach pokoju (zwłaszcza nacjonalistyczny i Realpolitik), konstruując w odpowiedni sposób kategorię wroga, ułatwiają działanie szowinistycznym politykom lub strukturyzują społeczną frustrację i niezadowolanie. Sprzyjają także rozwojowi dylematu bezpieczeństwa oraz dobrobytu, które intensyfikują mobilizację ludobójczą.

Moralność ludobójcy

Uznawanie ludobójstw za zjawiska wyjątkowe dotyczy także charakterystyki sprawców. Wśród zwykłych ludzi istnieje silna tendencja do uznawania sprawców ludobójstw – zarówno morderców zabijających własnymi rękami, jak i decydentów – za chorych psychicznie sadystów. Świadczy o tym choćby wielość i popularność opracowań doszukujących się źródeł psychopatologii Hitlera. Tymczasem różnorodnych dewiantów jest po prostu zbyt mało, aby zrealizować tak złożony proces. Jak się szacuje, udział osób z zaburzeniami psychicznymi w grupie sprawców nazistowskiego ludobójstwa wynosił 5-10%. Ludobójcy to często „normalni” – w świetle testów osobowości oraz inteligencji – ludzie, którzy sądzą, że dążą do szczytnych celów. Ich postępowanie ma zatem – jakkolwiek by to brzmiało – charakter moralny. Harald Welzer zauważył: „Relacja między masową zbrodnią a moralnością nie jest kontradiktoryjna, lecz ma charakter wzajemnego uwarunkowania. Bez moralności nie można byłoby dokonać masowej zbrodni”.

W ludobójstwo zaangażowanych jest wielu zwykłych ludzi, ale niezbędne są także pewne kategorie ekspertów – ideolodzy, inżynierowie, prawnicy, kapłani, funkcjonariusze służb mundurowych itd. Ich skłonność do zaangażowania się w zbiorową przemoc jest nie tylko pochodną dominujących w epoce poglądów (np. rasistowskich), ale także szczególnej trajektorii zawo-

„Rozkosz zemsty.
Sociologia historyczna
mobilizacji ludobójczej”,
Wydawnictwo Naukowe
Scholar, Warszawa 2013



dowej. Osoby, które odgrywają kluczową rolę w utrzymaniu porządku społecznego, mogą – nie zmieniając zasadniczo metod działania – stać się ważnymi wykonawcami ludobójstwa. Przykładem może być niemiecki korpus wojskowy, który w latach 1904-1905 dopuścił się w Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej eksterminacji ludów Herero i Nama.

Nie można zapominać, że ludzki charakter nie jest „niezmienną substancją”. To raczej pewne dyspozycje do działania (habitus), które ujawniają się w określonych sytuacjach. W tym kontekście przywołuje się zwykle dwa słynne eksperymenty psychologiczne: Philipa Zimbarda oraz Stanleya Milgrama. Zimbardo na Uniwersytecie Stanforda zorganizował eksperymentalne więzienie i umieścił w nim amerykańskich studentów jako strażników i więźniów. Eksperyment przerwano już po sześciu dniach, bo wymknął się spod kontroli – studenci strażnicy zaczęli sadystycznie i brutalnie znęcać się nad więźniami. Milgram z kolei przeprowadził serię eksperymentów, w których badany („nauczyciel”) miał razić prądem „ucznią” za błędy w czasie nauki sekwencji słów (naprawdę uczeń był aktorem i symulował ból). Do zadawania wstrząsów mimo protestów ucznia zachęcał nauczyciela „naukowiec” – również aktor. Nauczyciel mimo oznak cierpienia ucznia (nawet krzyków bólu i słów protestu) i wiedzy o zagrożeniu życia ucznia podporządkowywał się autorytetowi naukowe-

mu. Oba te eksperymenty mają dowodzić kluczowego znaczenia czynników sytuacyjnych. Inaczej mówiąc, człowiek jest ludzki w ludzkich warunkach.

Ludobójstwo nie jest następstwem jednej decyzji, nie pojawia się nagle. Wyłania się stopniowo. Bardziej adekwatne jest zatem mówienie o procesie ludobójczym niż o ludobójstwie jako homogenicznej i jednorodnej akcji eksterminacyjnej. Podejście takie zaproponował Leo Kuper, a dziś jest ono szeroko wykorzystywane w *genocide studies*. Mobilizacja ludobójcza zależy od wielu czynników, a ściślej – od ich konfiguracji. Rozpoczęta mobilizacja ludobójcza może zostać powstrzymana lub ograniczyć się do szeregu masakr. Mobilizacja nie jest wynikiem jednostronnego procesu – przemiany społeczności sprawców. To dynamiczna relacja między przyszłymi sprawcami, ofiarami i świadkami. Nie dzieje się bez świadomości i intencji sprawców. Ale sam ludobójczy plan wyłania się stopniowo w procesie ludobójczej mobilizacji.

Nemezis udomowiona

Nie znaczy to, że każdego z nas od stania się ludobójcą dzieli jeden krok. Ludobójstw w historii było niewiele – choć zbiorowa przemoc i okrucieństwo towarzyszą ludzkości od narodzin cywilizacji. Jednak korzenie tych niewyobrażalnych zbrodni tkwią w naszej codzienności. Ludobójstwo nie jest nagłym wyjątkiem w funkcjonowaniu społeczeństw, demonicznym nawiedzeniem ludzkości. To nieustające zagrożenie. W szczególnych warunkach może się powtórzyć. Obiektywna komparatystyka ludobójstw ma nam umożliwić wypracowanie takiego modelu wyjaśniającego mobilizację ludobójczą, który pozwoli nam oszacować ryzyko jego powtórzenia. I z wyprzedzeniem reagować. Wobec ludzkiej destrukcyjności nie możemy dać się uśpić wyobrażeniami, że żyjemy w erze, w której największe zbrodnie ludzkości nie mogą się już powtórzyć. ■

Chcesz wiedzieć więcej?

- Bloxham D., Moses A.D. (red.) (2010). *The Oxford Handbook of Genocide Studies*. Oxford: Oxford University Press.
- Newman L.S., Erber R. (red.) (2009). *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*. Przeł. M. Budziszewska i in. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Welzer H. (2010). *Sprawcy. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów*. Współpraca M. Christ, przeł. M. Kurkowska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.